TYGODNIK OBOZOWY APW

M.p. niedziela 25 listopada 1945 r. Nr.47 (87)

NOWY RZĄD FRANCUSKI

Dziesięciodniowe przesilenie we Francji było najpoważniejszym kryzysem politycznym od chwili oswobodzenia tego kraju. Oddawna już było widoczne, że między dwiema siłami politycznymi, jakie wyłącznie tylko istnieją we Francji - de Gaullem i komunistami - musi dojść do rozgrywki, Utworzenie nowego rządu nie oznacza bynajmniej, że walka została rozstrzygnięta. Przeciwnie: jest to tylko zakończenie pierwszego jej aktu i przygotowanie sceny do drugiego.

Nowy rząd ma przed sobą bardzo trudne zadania, zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Wielokrotnie będzie on stawał w obliczu konieczności podejmowania śmiałych, niepopularnych, a czasem zapewne i bolesnych dla mas decyzji. Skład rządu bynajmniej jednak nie wróży, że będzie on do takiej decyzji zdolny i że wszyscy jego członkowie będą solidarnie wykonywać i bronić polityki, której linia zostanie wspólnie postanowiona. Przeciwnie: w łonie rządu trwać będzie nadal walka, która przez kilka dni toczyła się na francuskim forum publicznym.

Jakie są możliwości współpracy de Gaulle'a z jego nowym ministrem stanu Maurycym Thorezem ? Polityka każe nieraz w praktyce zamykać oczy na względy moralne. Zapomina się w tej chwili, że Thorez w r. 1939 t.j. w chwili kiedy Francja przystępowała do najcięższej w swoich dziejach próby, zdezerterował do Moskwy i stamtąd prowadził defetystyczną propagandę niewalczenia z Hitlerem. Ale przecież nikt nie może zamykać oczu na jasny jak słońce fakt, że Thorez dlatego wszedł do rządu, aby pilnować zgodności jego polityki z interesami nie Francji lecz Sowietów. Ponieważ zaś interesy tych dwóch racji stanu są coraz bardziej rozbieżne i sobie przeciwstawne, przeto nowy rząd francuski będzie stale trawiony tym dylematem. Ostatnie wypowiedzi generała de Gaulle wykazują, że ani na jotę nie odstąpił on od swego zamiaru przywrócenia Francji jej dawnej pozycji międzynarodowej, co możliwe jest tylko przy kontynuowaniu dotychczasowej linii polityki zagranicznej. Wymowne pod tym względem jest pozostanie Bidault na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Z wielu ostatnich posunięć dyplomatycznych i z ostatniej mowy ministra Bevina można wywnioskować, że anglo - francuskie rokowania o ustalenie ścisłej współpracy w Europie i poza Europą są już bliskie finalizacji. Ten fakt musi stać się dla komunistów francuskich sygnałem alarmowym. Widmo bowiem Bloku Zachodniego - którym to mianem określane jest każde, najbardziej nawet luźne porozumienie państw zachodnio - europejskich - nie daje spać spokojnie Stalinowi i Mołotowowi, a unicestwienie tego widma jest głównym zadaniem ich paryskich agentów.

Oczywiście Thorez będzie mógł bardziej skutecznie sabotować te plany, zasiadając w łonie gabinetu, niż gdyby pozostawał poza nim. To jest zapewne główny motyw "kompromisowej" postawy komunistów i ich zgody na "współpracę z bonapartystą de Gaullem".

W tych warunkach nowemu rządowi nie można rokować długiego żywota. Wątpliwe jest, czy przetrwa on przez okres owych 7-miu miesięcy, w czasie których zgromadzenie konstytucyjne ma opracować projekt nowej konstytucji. Poza polityką zagraniczną również każda inna kwestia będzie w rządzie rozpatrywana nie pod kątem widzenia interesów państwa, ale pod kątem zajęcia przez każdą stronę lepszej pozycji do rozgrywki ostatecznej.

Perypetie polityki nie pozwolą Francji zabrać się odrazu do dzieła odbudowy. Musi ona jeszcze przejść przez okres nowej próby - próby współpracy francuskiego patriotyzmu z interesami Moskwy. Jeżeli niemożliwość tej współpracy wykaże się dostatecznie szybko i dostatecznie wyraźnie dla ogromnej większości Francuzów, to czas stracony może nie być na próżno stracony. Narazie, jako dobrą zapowiedź, przyjąć należy fakt, że socjaliści francuscy stanowczo odmówili komunistom pomocy w próbie ustanowienia ich dyktatury oraz, że ruch republikańsko-ludowy - partia francuskiego odrodzenia - w żadnych okolicznościach nie zamierza wyrzec się de Gaulle'a. Jego zaś osoba i ogromny prestiż, jakim cieszy się w całym narodzie, jest zapowiedzią lepszego jutra Francji.

-oo0oo-

PROBLEMY TURCJI

Nie wielu polityków docenia należycie wkład, jaki wniosła Turcja do ogólnej sprawy zwycięstwa Zjednoczonych Narodów nad Niemcami. Przeciętny obywatel jakiegokolwiekbądź państwa, korzystającego obecnie z dobrodziejstw klęski niemieckiej, nie zdaje sobie sprawy z roli, jaką Turcja w tej wojnie odegrała. Tak się niestety już składa, iż wysiłki tzw. "państw mniejszych" w obecnej wojnie łatwo puszczane są w niepamięć; często nawet - nie tylko są przemilczane, lecz wręcz na opak komentowane.

Podczas przełomowych dni 1942 r., gdy zagony niemieckiej armii afrykańskiej sięgały pod Aleksandrię, Turcja swoją polityką zbrojnej neutralności odegrała rolę podobną do Polski w 1939 r. W krytycznym roku 1942 wystarczyło, by Turcja uległa pokusom czy groźbom zwycięskiej wówczas Rzeszy, ażeby Niemcy hitlerowskie uzyskały swobodę działań na całym Środkowym Wschodzie. Nie uginając się przed żądaniami Niemiec i zachowując postawę gotowości stawienia Niemcom zbrojnego oporu - Turcja zahamowała pochód niemiecki na Azję podobnie jak w 1939 r. Polska położyła tamę bezkarnemu rozszerzaniu się zdobyczy niemieckich w Europie.

Oba bieguny międzymorza bałtycko - czarnomorskiego: Polska i Turcja zdały więc w tej wojnie egzamin mądrej i przewidującej polityki państwowej, choć rola Turcji mniej była aktywna. Turcja czynnego udziału militarnego w wojnie właściwie nie wzięła. Trudno uznać jako czynny wkład, oddziałujący na militarne losy wojny, fakt wypowiedzenia wojny Niemcom przez Turcję na kilka tygodni przed ich kapitulacją. Fakt ten miał raczej znaczenie symboliczne. Nie można jednak obliczać wkładów do wojny miarą jedynie straconych żołnierzy, czy zniszczonych miast. Mimo znikomego wkładu w efektywne militarne działania wojenne, znaczenie Turcji dla rozwoju ogólnej sytuacji politycznej i strategicznej było w tej wojnie bardzo istotne.

Turcja pozostała niemal do końca wojny neutralną, z czego Rosja Sowiecka czyni jej dziś zarzut sprzyjania "faszyzmowi". Zarzut ten wysuwa w stosunku do Turcji ten sam sąsiad, który w 1939 r. układem " Ribentrop - Mołotow" chciał Polskę na spółkę z Niemcami wymazać zupełnie z karty Europy. Moskwa nie chce wiedzieć , że już z początkiem 1940 r. Turcja była w pełnej gotowości bojowej, mając około jednego miliona żołnierzy pod bronią, skoncentrowanych na granicy bułgarskiej i gotowych do bronienia niepodległości.

X X X

W Ankarze już od początku wojny zdawano sobie sprawę, iż równowaga sił w Europie po upadku Polski została silnie zachwiana. Uświadamiano sobie jasno, że podobny los jak Polski zagraża wszystkim państwom, położonym na linii ścierania się wpływów niemiecko - rosyjskich. I podczas gdy szereg państw, ogarniętych paniką, kapitulowało na zasadach quislingowskiej półsuwerenności czy poddaństwa - Turcja wyciągnęła najrozumniejszy i najpełniejszy wniosek z doświadczeń polskich, wniosek który brzmi jednakowo dla wszystkich narodów międzymorza bałtycko - czarnomorskiego: ni z Niemcami, ani z Rosją. Turcja, podobnie jak Polska, rozumie, że może istnieć jedynie jako w pełni niezależne państwo. Każdy kompromis, czy to z Niemcami czy z Rosją uważa za początek likwidacji samodzielnego bytu państwowego.

Nie tylko przykład Polski, odrzucającej żądania niemieckie we wrześniu 1939 roku oddziałał na politykę Turcji. Również i późniejsze nasze nieustępliwe stanowisko wobec wszelkich koncepcji quislingowskich - umocniło Turcję w zdecydowanym postanowieniu bronienia nienaruszalności jej terytorium. Jeszcze gdy ambasador von Papen zamieszkiwał spokojnie w Ankarze w swej rezydencji Kavaklidere, a propagandowe pisma niemieckie jak "Beyoglu" i "Türkische Post" starały się udowadniać, iż polskie Generalgouvernement - wobec stałego nieprzejednanego oporu Polski - stanowić będzie jedynie okres przejściowy do "likwidacji" problemu polskiego w ogóle - łamy prasy tureckiej przepełnione były artykułami pełnymi podziwu dla bohaterskiej postawy społeczeństwa polskiego, podając za wzór jego wolę walki o niepodległość. Tylko komunistyczny dziennik "Tan" milczał dyskretnie.

Problem Polski do tego stopnia ciążył na polityce tureckiej, że gdy w lecie 1944 r. alianci próbowali nakłonić Turcję, by przystąpiła do wojny po ich stronie, wielki przyjaciel Polski, znany pisarz i publicysta Husseyin Cahit Yalcin w swoim piśmie "Tanin" tak dosłownie pisał: "Rozwiązanie problemu polskiego przez Narody Zjednoczone będzie dla nas wskazówką postępowania na przyszłość". Inny dziennikarz turecki Tarik Us ("Vakit"), czyniąc aluzję do losu Polski po konferencji w Jałcie, dowodził wręcz, iż Niemcy są jeszcze dość silne na to, aby zmiażdżyć Turcję, podczas gdy pomoc aliantów mogłaby przyjść zbyt późno, "w końcu zaś mogłoby się okazać, iż kraj nasz został pozbawiony części swych rdzennych terytoriów". Prasa półoficjalna była nieco powściągliwsza w wypowiedziach, jednak stanowisko Turcji pozostało niewzruszone. Turcja nie dała się nakłonić do wojny, nie-

dowierzając aliantom. Było to po konferencji w Jałcie.

Gdy wreszcie Turcja porzuciła neutralność i pod sam koniec działań wojennych wypowiedziała Niemcom wojnę - przez długi czas jeszcze we wzajemnych stosunkach jej z aliantami pozostała nuta nieufności, której nie mogły rozproszyć jaknajbardziej " szczere" oświadczenia składane na Kremlu o "pragnieniu istnienia wielkich i niezależnych państw, sąsiadujących z Rosją" - jak Polska i Turcja.

Cały szereg państw europejskich do 1939 r. nie rozumiał polskiej polityki zagranicznej. Do nich należała nieraz i Turcja Ataturka (Kemala Paszy), uprawiająca przymusowy flirt z Rosją Sowiecką. Na skutek wydarzeń wojennych, Turcja szybko zdołała ocenić rzeczywistą sytuację Środkowo - Wschodniej Europy - i dziś - jak może żaden inny kraj rozumie, że prawdziwa niepodległość Polski i Turcji to konieczność wolnościowej struktury politycznej świata. Losy Polski, okupowanej przez Sowiety, musiały wywołać nieufność Turcji do Sowietów. Polityka następców Ataturka - podobnie jak polityka polska - nacechowana jest tą samą nieufnością do Rosji jak i do Niemiec.

Jeżeli mądrej, ostrożnej, lecz jednocześnie nieustępliwej polityce dzisiejszego prezydenta Turcji Ismeta Inonu i jego premiera Sarajoglu Europa ma do zawdzięczenia, iż nad Bosforem z czerwonych sztandarów tureckich nie zniknął jeszcze półksiężyc - to niewątpliwie fakt ten pozostaje w pewnym związku z losami Polski, w której panuje gwałt i bezprawie sowieckie.

- o o O o o -

ZAMACH "ADMINISTRACJI WARSZAWSKIEJ" NA POLSKIE SZKOLNICTWO

Jak można się było spodziewać, "rząd warszawski" zabrał się szybko do zreformowania szkół, kształcenia i wychowania młodzieży w kraju. Zadekretowano od 1-go lipca br. nowy ustrój szkolny, który obala dotychczasowy porządek rzeczy w tej dziedzinie i radykalnie zmienia polską doktrynę i strukturę szkolną.

Najmniej nawet uprzedzony do nowo wprowadzonego ustroju szkolnego człowiek musi ustosunkować się do tej reformy negatywnie, krytycznie, z obawą o przyszłość młodego pokolenia i z troską o duchowe wartości narodu. Stwierdzić bowiem trzeba, że reforma dokonywa na duszy młodego pokolenia operację szkodliwą dla kultury narodu, niebezpieczną, i dla możliwości utrzymania łączności Polaków z zachodnią cywilizacją groźną.

X X
X

Ustrój szkolny powinien być wytworem naturalnych potrzeb społeczeństwa w zakresie kulturalno - cywilizacyjnym, socjalnym i ekonomicznym. Musi być zgodny z ogólną, przez tradycję stuleci wykreśloną linią rozwojową narodu, zgodny z jego bieżącymi koniecznościami i możliwościami, pokrywający się z potrzebami przyszłości społeczeństwa i państwa. Musi być wreszcie obcy wszelkim doktrynerskim pomysłom, wynikającym z bieżącej polityki. Lepiej reformować i ulepszać rzeczy w dziedzinie szkolnej powoli, stopniowo, - lepiej przystępować do zmian po wypróbowaniu nowych pomysłów, niż ryzykować masowe eksperymentowanie, którego skutki dadzą się zaobserwować w całości dopiero po latach - i to skutki już nieodrwacalne. Dlatego wszędzie, we wszystkich krajach do reform ustroju szkolnego przystępowano z niezwykłą rozwagą, po długich przygotowaniach i badaniach i przeprowadzano reformy niezbyt często, rozumiejąc, że wstrząsy w tej dziedzinie ustawodawstwa są mało pożądane, że grożą, - o ile są niefortunne, - długotrwałymi szkodami dla kultury narodu, dla ogólnego poziomu oświaty.

Z tym poczuciem koniecznej tu ostrożności spotykamy się we wszystkich cywilizowanych krajach, nie wyłączając nawet krajów, rządzonych dyktaturą; w państwach przodujących pod względem kultury, - w Anglii, Francji, Szwajcarii - reformy ustrojowe szkolne następowały niezmiernie rzadko, przy tym stopniowo powoli. Podobnie jak było i w Polsce. Ściśle biorąc, przez dwadzieścia lat odnowionej w 1918 r. państwowości Polska przeprowadziła jedną tylko zasadniczą reformę szkolną. Bowiem początkowo wprowadzone zmiany w organizacji szkolnej, (reforma min.T.Łopuszańskiego), nie były właściwie przemianą ustroju szkolnego, lecz tylko jego unifikacją, oraz daniem polskiej szkole w odrodzonym państwie jednolitych zasad wychowawczych i dydaktycznych. Właściwą reformę ustroju szkolnego Polska przeprowadziła dopiero w roku 1932, (za min.J.Jędrzejewicza), w drodze ustawy, uchwalonej przez Sejm i Senat po długich studiach, dyskusjach i przygotowaniach. Reforma ta dała państwu zdrową, demokratyczną, nacechowaną zrozumieniem potrzeb społecznych organizację szkolną, która do dziś jeszcze stanowi wzór dla innych państw - i to państw o wysokiej kulturze i o wysokim poziomie powszechnego wykształcenia mas. Np.Szwajcaria czerpała z wzorów polskich.

Inna sprawa, że nasza reforma 1932 roku nie została zrealizowana całkowicie i nie zawsze zgodnie z jej podstawowymi założeniami. Przeprowadzona prawie z zupełnym powodzeniem dla gimnazjum, w dalszych etapach wcielana była w życie przez

ludzi reformie tej niechętnych. Stąd niedociągnięcia i braki. Niemniej jednak polski ustrój szkolny dał krajowi dobrą szkołę, dostosowaną do potrzeb i możliwości polskich, zgodną z zachodnio - europejską tradycją cywilizacyjną, - przy tym demokratyczną i dającą ogromne szanse upowszechnienia i podniesienia poziomu wykształcenia szerokich mas narodu.

X X
X

Obecny "rząd" polski sięga po duszę młodego pokolenia. Sięga przez wychowanie, przez szkołę, przez dostosowanie ustroju szkolnego do swych celów i przez siebie wytyczonych zadań politycznych. Stąd pośpiech bierutowej administracji z zadekretowaniem zmian ustroju szkolnego, który obowiązuje w kraju już od dnia 1 września.

Reforma ta - niezależnie od treści i ducha nauki - obniża możliwości kształcenia młodzieży, bowiem obniża poziom ogólnego wykształcenia: redukuje czas trwania nauki w szkole powszechnej do lat pięciu zamiast dotychczas obowiązujących lat siedmiu. Prawda, że reforma wprowadza rzekomo obowiązkową i powszechną naukę w trzyletnim gimnazjum, lecz jest to oczywiście tylko demagogia, przy tym niepoważna i tania, bo nawet nieprzekonywująca samych twórców reformy. Sami oni mówią wyraźnie, że dla upowszechnienia kształcenia gimnazjalnego, które w Polsce przedwojennej dostępne rzekomo było tylko dla burżuazji i dzieci elity, zamierzają .....zastąpić naukę w wiejskich szkołach o jednym nauczycielu nauką prowadzoną przez dwóch nauczycieli przy "w p r o w a d z e n i u w t y c h s z k o ł a c h e l e m e n t ó w n a u c z a n i a g i m n a z j a l n e g o".

Nawet laik, nie mający nic wspólnego z nauczaniem, zrozumie łatwo, że przy kształceniu choćby tylko setki młodzieży w takiej wiejskiej szkółce - pozbawionej niezbędnych pomocy naukowych, pracowni i biblioteki - przez dwóch nauczycieli na pięciu stopniach szkoły powszechnej i trzech poziomach gimnazjum jest absolutnie niemożliwe osiągnięcie choćby najskromniejszych wyników w zakresie szumnie zakreślonego programu.

Dalsze kształcenie młodzieży przewiduje reforma w obowiązkowych - ale już nie tak zupełnie - trzyletnich liceach, które mają przygotowywać wszelkich fachowców, "speców": - mechaników, agronomów, budowniczych, drogowców, elektrotechników itp., bądź też dawać kandydatów do szkół akademickich.

Biorąc porównawczo, stwierdzić należy, że dekret obniża przygotowanie młodzieży akademickiej od jednego roku do dwóch lat w porównaniu obowiązującym w Polsce ostatnio ustrojem. Wynika to z następującego zestawienia:

W Polsce przedwojennej: 6 bądź 7 lat szkoły powszechnej plus 4 lata gimnazjum plus 2 względnie 3 lata liceum, - razem 12 (13) wzgl. 13 (14) lat.

W/g "reformy": 5 lat szkoły powszechnej plus 3 lata gimnazjum plus 3 lata liceum, - razem 11 lat.

W ten sposób obecny "rząd polski" zmienia zasadniczy szkielet form kształcenia młodzieży, nie mówiąc już o treści programowej w zakresie wychowania i nauki. Tutaj zmiany są jeszcze bardziej podstawowe, bardziej podważające polską doktrynę szkolną. Nie ogłoszono dotychczas szczegółów nowych programów, ale wiemy to już obecnie z nieśmiałych głosów krajowego nauczycielstwa, które - mimo nakazanego przez terror entuzjazmu dla reformy - zgłasza zastrzeżenia w stosunku do reformy przeprowadzanej na terenie nauki, jak i zasad wychowania. Jeśli idzie o stronę dydaktyczną i zawartość samego programu nauczania, to nauczycielstwo wyraźnie mówi o tendencjach, zmierzających do o d h u m a n i z o w a n i a szkoły. "Reformatorzy" nazywają to jej u n a u k o w i e n i e m. Odrzucając swoistą sowieckiego pochodzenia dialektykę, jaką stosują "reformatorzy" w uzasadnieniu wprowadzonych zmian, możemy stwierdzić, że szkole polskiej narzuca się materialistyczny światopogląd sowiecki, jako ostateczny cel kształcenia.

Metody wychowania, propagowane w zreformowanej szkole, znamy aż nazbyt dobrze z wyników wychowania młodzieży w Sowietach. Wyników tych dla polskiej młodzieży żaden Polak pragnąć nie może: zbyt różne są polskie, zachodnio-chrześcijańskie z jednej strony i wschodnie, sowieckie z drugiej strony podstawowe pojęcia kulturalne i moralne. Co innego obywatel w naszym, polskim i europejskim rozumieniu, a co innego członek skoszarowanego kolektywu albo numer w łagrze sowieckim.

Reforma szkolna, wprowadzona przez "administrację warszawską", jest jednym z ciężkich ciosów, zadanych ostatnio krajowi przez "rząd" uzurpatorów, ciosem tym cięższym, że jego skutki zaznaczą się w obniżeniu duchowych wartości wchodzącego obecnie do szkół całego młodego pokolenia Polski.

-o o (o o-

= =

= =

ODCZYT OCHOTN. RAJSKIEJ PO POWROCIE Z KRAJU

Dnia 16 bm. p. Kuszelewska-Rajska wygłosiła w Jerozolimie odczyt, w którym podsumowała obserwacje i wrażenia, wyniesione ze swego pobytu w kraju w latach okupacji niemieckiej oraz - ostatnio - w pewnym okresie - z pobytu pod okupacją sowiecką. Nie był to właściwie odczyt, lecz raczej gawęda, w której p. Rajska w sposób prosty i skromny, bezpośredni i piękny opowiedziała nam to, co widziała w Polsce w tych ciężkich dniach, i tylko mimochodem wspominała o tym, co sama tam robiła. Nie było w tej opowieści żadnych rzeczy "rewelacyjnych": na ogół wiemy już to wszystko. Ale bezpośredniość ujęcia tematu przez naocznego świadka i uczestnika tych zdarzeń - bezpośredniość, która była główną cechą opowieści - uwypukliła nam pewne rzeczy, i dziś, po tym odczycie, lepiej je bodaj widzimy i rozumiemy.

P. Rajska scharakteryzowała życie kraju w latach wojny: od września 1939 poprzez okres stopniowego narastania zorganizowanego oporu polskiego, aż do powstania warszawskiego, i dalej od moralnie zwycięskiego, choć militarnie rozbitego, powstania, do popowstaniowej martyrologii Warszawy, a wreszcie mówiła o drugiej okupacji: sowieckiej. Prelegentka własnemi oczyma widziała to wszystko, sama to przeżywała, a jednak - rzecz charakterystyczna - często nie była w stanie powiedzieć, jakie zdarzenie kiedy miało miejsce: nie mogła bowiem dokładnie rozgraniczyć poszczególnych lat gdyż wszystkie lata zlewają się w jeden nieprzerwany, totalny koszmar.

P. Rajska opowiedziała, jak wyglądało polskie państwo podziemne. Np.: pewien siwy pan, Polak, jest urzędnikiem w biurze niemieckim i ma grubo wypchaną papierami teczkę, co nie budzi niczyjego zdziwienia; pan ten ma legitymację, która go chroni przed łapankami i innymi represjami. Bywa on na herbatce u pewnej starszej pani, zamieszkałej pod Warszawą, - spotyka się na owych herbatkach z kilku osobami, które reprezentują różne okręgi kraju, i wydaje im odnośne dyspozycje. To departament spraw wewnętrznych. W piwnicy pewnego domu zbierają się młodzi ludzie i pod kierownictwem znanego profesora robią sekcję trupa. To wydział lekarski uniwersytetu warszawskiego. Wśród ruin innego domu schodzą się dzieci bez żadnych podręczników i zeszytów, słuchają z natężoną uwagą nauczyciela i przepowiadają sobie wielokrotnie to, co usłyszały. Tak pracowała podziemna szkoła powszechna i średnia itd.

Walka przeciwko Niemcom szła trzema torami: szkoleniem oddziałów wojskowych po lasach w nocy i następnie ich pracą bojową, tzw. "dywersją małą" i tzw. "dywersją dużą". "Mała dywersja", wykonywana przeważnie przez niezrównanie dzielnych chłopców ulicy, rozbierała na części, stojące bez opieki, samochody niemieckie, naklejała na murach antyniemieckie napisy propagandowe, szerzyła hasło "pracuj powoli", robiła tysiące mniejszych i większych utrudnień i "kawałów" antyniemieckich. "Duża dywersja" wykolejała pociągi wojskowe niemieckie, wysadzała w powietrze mosty, podpalała arsenały. Sądy podziemne wydawały wyroki na szczególnie niebezpiecznych zbrodniarzy niemieckich i zdrajców sprawy Polski. Tak szła ta praca przeciwko okupantowi, grożąca w każdej chwili każdemu jej uczestnikowi śmiercią. A że śmierć stale w parze chadzała z bohaterami Polski Podziemnej - niech świadczy najjaskrawszy w swym tragizmie fakt, że łącznicżka Ruchu Podziemnego typowo żyła nie dłużej, niż cztery miesiące.

Prelegentka opowiadała o okrucieństwie niemieckim, które stało się tak istotnym elementem w hitlerowskiej polityce wytrzebiania podbitych narodów. P. Rajska nie przytaczała statystyk, lecz w słowach, mających plastykę po prostu bolesną - mówiła tak, że przed słuchaczami konkretnie się zarysowało całe zezwierzęcenie okupanta. Z punktu widzenia ludzkiego i chrześcijańskiego prelegentka potępiła te metody totalistyczne, cofające rozwój ludzkości o setki lat. Zilustrowała zaś ów upadek moralny człowieka przykładami, dotyczącemi m.i. postępowania Niemców wobec kobiet polskich i wobec Żydów, których kośćmi po spaleniu karmiono kury w gospodarstwach niemieckich.

Dalej mówiła o powstaniu warszawskim. Trudno tu streścić w kilku słowach tę poruszającą do głębi opowieść o heroizmie ludzi, którzy walczyli w powstaniu, o oddziałach wojskowych, które nie raz spadały do kilku procent swego stanu przed bojem, o bezimiennej ofierze dziesiątków tysięcy i o śmierci 200.000 Polaków w wielkiej bitwie Warszawy o wolność Polski. Nie zamierzamy dawać takiego streszczenia. Natomiast - w związku ze sprawą powstania - pragniemy zwrócić uwagę na jeden tylko moment, mający znaczenie polityczne. Prelegentka stwierdziła, że czynniki sowieckie zachęcały do wybuchu powstania, obiecywały pomoc, łudziły pomocą, przyspieszały termin wybuchu, a gdy powstanie stało się faktem, przeszły na politykę zupełnej obojętności wobec losów tej walki przeciwko wspólnemu wrogowi. Nie jest to dla nas rzecz nowa. Niejed-

Wielokrotnie pisaliśmy na łamach Tygodnika Obozowego, że stosunek Sowietów do sprawy powstania jest logicznym elementem w całokształcie ich polityki eksterminacyjnej wobec narodu polskiego. Ale oto nie my, wyprowadzający wnioski z politycznego rozumowania, ale naoczny świadek tych zdarzeń opowiada nam, jak to Warszawa była dopingowana z zewnątrz do wybuchu, jak sowieccy oficerowie dawali jej znać: "no kiedy wreszcie", jak cała ludność żyła nadzieją, że własna jej moc znajdzie wsparcie w sowieckiej machinie wojennej, która tak walnie mogła się była przyczynić do uchronienia Warszawy od zburzenia. Ale ludność ta zrozumiała poniewczasie, że Sowiety nie chciały ratować ani powstania, ani stolicy, ani ludzi, ani sprawy wolności Polski. Przeciwnie: chciały pogrzebać polską wolność niemieckimi rękoma. To wynika jasno z opowieści naocznych świadków.

Prelegentka była tylko krótki czas w okupacji sowieckiej, nie może więc zbyt wiele opowiedzieć o tej nowej okupacji. Ale to, co powiedziała, wystarcza, abyśmy umocnili się raz jeszcze w przekonaniu, że to, co na tych łamach piszemy, że to, co pisze cała prasa wojskowa, jest wyrazem polskiej prawdy i że na tej prawdzie trzeba budować polską politykę. Prelegentka stwierdziła mianowicie, że kiedy p. Mikołajczyk przyjechał do kraju, został entuzjastycznie powitany jako "przedstawiciel Londynu". Kiedy przyjedzie "reszta Londynu", pytali Polacy, mając na myśli ludzi z polskich sfer rządowych. Bowiem ludzie w kraju nie orientują się, a w każdym razie w chwili przyjazdu Mikołajczyka, nie orientowali się, że Mikołajczyki, Stańczyki, Koty, Strasburgery i oni wszyscy to nie część polskiego Londynu, ale cała zdrada. I dlatego dobrze przyjmowali p. Mikołajczyka, że - w zmęczonych i nieznających prawdy oczach - był on reprezentantem idei niepodległości. Kraj wogóle zdaje się nie zna jeszcze prawdy, a w każdym razie - pełnej prawdy o stanowisku ogółu polskiego, żyjącego w tej chwili w świecie wolności, na emigracji. Takie wnioski można wysnuć z końcowej części odczytu p. Rajskiej - odczytu, który nie był zresztą odczytem politycznym, ale reportażem, pięknym w swej prostocie, dalekim od frazesów, bliskim sercu słuchaczy.

- o o 0 o o -

SYTUACJA W WARSZAWIE

Angielskie pismo "Daily Herald" z dn.5 bm. zamieszcza korespondencję, którą z pewnymi skrótami poniżej podajemy.

"Warszawa jest przeraźliwym widmem - sceną kompletnego niemal niewiarygodnego zniszczenia. W r. 1939 w mieście tym żyło 1,5 miliona ludzi w 17.000 domów. Zniszczeniu uległo 15.000 domów. Warszawa liczy obecnie ok.400.000 mieszkańców. Pomiędzy budynkami, które stoją nietknięte, jest hotel "Polonia", gdzie mieściło się dowództwo niemieckie, a obecnie - ambasady brytyjska i amerykańska, delegacja UNRRY oraz inne komisje międzynarodowej organizacji pomocy. W restauracji "Polonii" goście zagraniczni i Polacy mogą objadać się kawiorem, kurczętami i grubymi befsztykami oraz ciastkami z kremem, o ile mają dosyć pieniędzy. Przeciętny posiłek w Polonii kosztuje równowartość 2 tygodni zarobku robotniczego. Naprzeciwko hotelu sterczą kikuty rusztowania i konstrukcji żelaznej Dworca Głównego.

Polska jest obezwładniona brakiem transportu. By dostać się z centrum na Pragę, gdzie mieszka większość warszawian, trzeba stać na otwartym samochodzie ciężarowym, napakowanym, jak pudełko sardynek, 40 ludźmi. Pasażerowie w pociągach jeżdżą po 10 w jednym przedziale, a wielu znajduje miejsce tylko na dachu. Podróże, które dawniej zabierały 4 godz., teraz trwają 24 godz. Podróżowanie jest poważnym przedsięwzięciem. Jednym ze sposobów jest danie łapówki szoferowi samochodu ciężarowego.

Ludzie żyją przeważnie po 10 w jednym pokoju. Woda, prawdopodobnie pełna zarazków, donoszona jest w kubłach. Światła dostarcza jakiś ogarek. Piec nie jest niezbędną częścią mieszkania. Większość pokojów znajduje się na I piętrze, gdyż jest to przeważnie jedyne piętro które ocalało. W wielu wypadkach pokój znajduje się w piwnicy, mieści 4 podwójne łóżka, 2 osoby śpią: jedna na stole, druga pod stołem na ziemi.

Ceny są wysokie, a zarobki niskie. 2.000 zł.- to przeciętny zarobek, jednak deputat żywnościowy podwyższa nieco zarobki, a często przewyższa wartość pensji. Ceny na artykuły racjonowane, 5-6 razy wyższe od przedwojennych, ceny wolnego rynku - ok. 100 razy wyższe od przedwojennych. Masło kosztuje 150 zł za funt, czyli 2,5% dniowy zarobek przeciętny, para butów 5.000 zł., czyli 10 tygodni pracy, ubranie- 10.000 zł. czyli 20 tyg. pracy. Żeby żyć dość przyzwoicie, średnia rodzina musi mieć 8 - 9 tys. złotych. przeciętny zaś zarobek wynosi 2.000 zł. Nie słyszałem - kończy korespondent "Daily Herald" - by ktoś zarabiał ponad 6.000 zł. W jaki sposób ludzie zapełniają tę lukę - tej zagadki nigdy nie potrafiłem rozwiązać".

- o o 0 o o -
o o 0 o o
o 0 o
o 0 o
o